

RILEY THORN

i
TRUP
w
GARDEROBIE



ROMANTYCZNA KOMEDIA
Z NADPRZYRODZONYM WĄTKIEM W TLE

LUCY SCORE

Tytuł oryginału: Riley Thorn and the Corpse in the Closet (Riley Thorn #2)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-8322-277-6

Copyright © 2021. RILEY THORN AND THE CORPSE IN THE CLOSET
by Lucy Score

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/rtitru>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Wtorek, 18 sierpnia, 11:47

O nie, tak nie zamierzała umrzeć — postanowiła Riley. Na pewno nie siedząc na betonowej podłodze w zakurzonej studio telewizyjnym w otoczeniu idiotów.

Siedząca po jej prawej stronie blondynka z włosami obciętymi tak, że przypominały kask, mamrotała pod nosem o złożeniu pozwu. Po lewej były mąż Riley, Griffin Gentry, kołysał się w tył i w przód i jęczał coś o kosztach prania swojego garnituru z moheru.

Żadne z nich nie było dostatecznie bystre, żeby uświadomić sobie, jak poważne mają kłopoty.

Riley jednak wiedziała, że o ile nie zdarzy się cud, żadne z nich nie wyjdzie ze studia Channel 50 żywe.

— Jak długo mamy tak siedzieć? — zapytała blondynka. — To światło wywołuje u mnie ból głowy i muszę jeszcze upiec cztery tuziny babeczek na jutrzejszy kiermasz na rzecz orkiestry marszowej.

— To moje krzesło — poskarżył się Griffin, gdy uzbrojony terrorysta usiadł za pulpitem.

— Lepiej pozwól facetowi z bronią tam siedzieć — poradziła mu Riley.

— Świetnie — jęknął, gdy terrorysta obniżył krzesło. — Teraz całe wieki zajmie mi ustawienie go z powrotem na odpowiedniej wysokości.

— Och, przestań — syknęła Valerie, skulona między kamerą jeden i dwa. — Wszyscy wiemy, że ustawiasz je na maksymalnej wysokości, i udajemy, że jesteś wzrostu normalnego człowieka.

— Może skupmy się na prawdziwym problemie — zasugerowała Riley.

— Ten facet zabił już kilka osób i ma jeszcze parę na liście.

— Mnie nikt nie chciałby zabić! Wszyscy mnie uwielbiają! — upierał się Griffin.

— Czy naprawdę się uwsteczniasz, czy byłam aż tak głupia, gdy za ciebie wychodziłam? — zastanowiła się głośno Riley.

— Osobiście uważam, że jedno i drugie — wtrącił się operator kamery numer jeden, siedzący u jej stóp.

— Cześć, Don — wyszeptała. — Kopę lat!

— Jak leci? — zapytał potężny mężczyzna z wąsami.

— I co zrobi po tym, jak już skończy demolować moje krzesło? — syknął Griffin, pociągając za swój kołnierzyk. — Nie myślisz chyba, że zrobi coś okropnego, jak na przykład...

— Zabicie cię? Cóż, wszystko jest możliwe — powiedziała Riley.

— *Zabicie mnie?* — pisał Griffin. — Miałem powiedzieć, że mógłby sprawić, że bym źle wypadł na antenie!

Jej były mąż w jednej chwili przeszedł od urażonej świętości do niepokoju. Na jego piegowatym czole wykwitły krople potu.

Griffin pocił się, gdy się denerwował, a z natury był bardzo, bardzo nerwowo. Po chwili wyglądał, jakby go ktoś polał wodą z węża.

— Posłuchajcie, jest jeden facet z bronią, a nas jest szesnaścioro. Jeśli zaczniemy go atakować w kolejności od najmniej ważnej osoby, to większość z nas przeżyje — zasugerowała blondynka.

— Oczywiście najważniejszy jestem ja — powiedział Griffin, zapalając się do jej pomysłu.

— Czytasz z promptera i nosisz makijaż, to wszystko — prychnęła kobieta. — Ja jestem *matką*. Wychowuję przyszłość tego kraju.

— Twoje dzieci są już na studiach — zauważyła Riley.

— Ale nadal potrzebują matki! Ja jestem ostatnia. Griffin może być przedostatni — ustąpiła.

— Bella powinna być przedprzedostatnia — postanowił Griffin.

Jakby na komendę Bella Goodshine, wesoła pogodynka i nowa narzeczona Griffina, pojawiła się obok niego i wyciągnęła dłoń do Riley.

— Cześć! Jestem Bella!

— Wiem, kim jesteś! — wrzasnęła Riley.

Terrorysta obrócił się z krzesłem i spojrział na nią ze złością.

— Przepraszam — powiedziała Riley. — Ale ona ciągle mi się przedstawia!

— Czyż ona nie ukradła ci męża? — zainteresowała się blondynka.
— Oczywiście, że tak — potwierdził Griffin, nie przestając się pocić.
— To musi być dla ciebie niezręczna sytuacja — zauważyła blondynka.
— Bywało lepiej.
— Nie zwracaj uwagi na Bellę — powiedział Griffin, chwytając dłoń Riley. Natychmiast mu ją wyrwała. — Cierpi na nieumiejętność rozpoznawania kobiecych twarzy.

— Nieumiejętność rozpoznawania kobiecych twarzy? — powtórzyła Riley.

Griffin skinął głową.

— Rozpoznaje wyłącznie mężczyzn. To taka choroba.

Riley mrugnęła powoli, po czym pokręciła głową.

— Nie mogę umrzeć w waszym towarzystwie.

— Kto powinien jako pierwszy zaatakować tego faceta? — zapytał Griffin.
— Nigdy nie lubiłem Armanda. Nie podoba mi się, jak rozkłada odświeżacze w męskiej ubikacji.

— Dobrze, on będzie pierwszy — postanowiła blondynka. — A potem może ten facet, który stoi obok kanapek. Nie podoba mi się jego koszula.

— To Rose. Nie podpisała w tym roku mojej kartki urodzinowej. Może ona powinna być pierwsza?

— Nie możesz tak po prostu decydować, kto przeżyje, a kto umrze — syknęła Riley. Oto, co jest nie w porządku ze światem: ludzie tacy jak Griffin, którzy mieli nadmiernie wybujałe poczucie własnej ważności, sprawują władzę nad innymi.

Nick ją zabije. To znaczy jeśli przeżyje zamordowanie przez kogoś innego.

ROZDZIAŁ 2.

Sześć dni wcześniej

Środa, 12 sierpnia, 11:47

— Nie ma, kurwa, mowy — warknął Nick Santiago, prywatny detektyw z dołeczkami w policzkach i zarazem typ niegrzecznego chłopca po resocjalizacji, chwytając policjanta za koszulę i obnażając zęby.

Doprawdy uroczy letni dzień potrafił w ułamku sekundy przeistoczyć się w coś innego, uświadomiła sobie Riley, chwytając swojego chłopaka od tyłu. Nie dalej jak dziesięć minut wcześniej Riley (o nikomu nieznanym drugim imieniu) Thorn oficjalnie zamieszkała razem z Nickiem. Zanim jednak zdążyli ochrzcić nowe, olbrzymie łóżko, wszystko poszło w diabły, oczywiście.

Winiła za to wróżbę tarota postawionego przez jej szaloną matkę, która przewidziała olbrzymie ilości zamieszania i trudności.

Wszechświat zaczął dwadzieścia sekund, nim dostarczył rzeczzonego zamieszania i trudności w postaci niezapowiedzianej wizyty ze strony onieśmielającej babki Riley. Elanora Basil, prezeska Północnoamerykańskiej Gildii Jasnowidzów, zaczęła następnie emanować pełnym wzgardy osądem z taką siłą, że przesączył się on we wszystkie zakamarki nieco podupadłej posiadłości, jak również na pobliskie dzielnice Harrisburga w Pensylwanii.

A potem było jeszcze gorzej.

Teraz Nick atakował policjanta. I to nie byle jakiego policjanta, lecz swojego byłego partnera i wrogo-przyjaciela, komisarza Kellena Webera.

— Uspokójcie się, do cholery — zażądała Riley przez zaciśnięte zęby, próbując oderwać Nicka od policjanta.

— Czy potrzebna jest moja pomoc? — Głęboki baryton wydobywał się ze stojącego w drzwiach potężnego i niemożliwie umięśnionego czarnoskórego mężczyzny.

— Trzymaj się od tego z daleka, Empire State Building — warknął Nick.

— Poradzę sobie, Gabe — zapewniła Riley swojego przewodnika duchowego na pół etatu i przyjaciela na cały. — Ale dzięki.

— Zawsze jestem gotowy walnąć Nicka w twarz, gdyby trzeba było — obiecał Gabe. Po chwili wahania zwinnie wyminał zamieszanie w kuchni i wziął sobie mrożonego snickersa, którego pożarł w dwóch gryzach, po czym wyprostował szerokie bary i znowu zniknął.

Elanora działa w taki sposób na ludzi.

— Nie zmuszaj mnie, żebym cię aresztował, Santiago — wychrypiął Kellen, przyciśnięty do kuchennego stołu.

Nick w odpowiedzi jedynie warknął. Znajdujący się u ich stóp olbrzymi pies potraktował to jako zaproszenie do zabawy i radośnie szczeknął.

— Nie teraz, Burt — powiedziała Riley psu, po czym kilkukrotnie uderzyła Nicka po dłoniach.

Wreszcie puścił komisarza.

— Gdy poprzednio była zaangażowana w śledztwo, została postrzelona! — protestował Nick. — Nie zgadzam się. Nie będzie dla ciebie pracowała.

Komisarz Weber wyprostował się i poprawił krawat. Był atrakcyjnym mężczyzną, zawsze wyglądającym, jakby po niedzielnej mszy miał za chwilę zabrać krytycznie nastawionego członka rodziny do eleganckiej restauracji.

— Napaść na funkcjonariusza jest niezgodna z prawem, ty kutasie — przypomniał Nickowi.

— Jestem pewny, że w twoim przypadku każdy sąd by mnie uniewinnił, dupku.

Riley ześlizgnęła się z pleców Nicka.

— Czy oboje moglibyście trochę się uspokoić, idioci? Jeśli moja babcia was usłyszy...

— Właśnie z tego powodu tutaj jestem.

Miętowozielona kuchnia nagle wydała się bardzo mała i bardzo zimna, gdy Elanora, przerażająca matka rodu i znana w całym kraju wróżka i medium, weszła do środka. Jej prychnięcie było pełne potępienia.

Choć drobna, trzymała się prosto i sztywno, tak jakby pod wieloma warstwami czarnych powiewających ubrań miała schowany wieszak. Jej surowy grymas niezadowolenia i zaczesane do tyłu siwe włosy ozdobione ptasimi piórami sprawiały, że swojej wnuczce przypominała starą, rozczarowaną życiem Stevie Nicks.

Przez chwilę Riley się zastanowiła, czy jej babka zamordowała ptaka, z którego pochodziły pióra. Jeśli się znało Elanorę, nie wydawało się to wcale nieprawdopodobnym przypuszczeniem.

— Wasze zachowanie jest doprawdy karygodne. Moja wnuczka absolutnie nie będzie się angażować w żadne morderstwo — oznajmiła Elanora, zerkając na teczkę, którą Kellen zostawił na stole. — Jej szkolenie jest niebezpiecznie niekompletne i nie jestem przekonana, czy potrafiłaby kontrolować choćby najbardziej podstawowe ze swoich mocy. Spójrzcie zresztą na siebie, dwie minuty z nią i już zachowujecie się jak dzieci.

Riley przewróciła oczami.

— Dziękuję, babuniu.

Elanora wołała, żeby zwracać się do niej „babko”. Riley wołała chociaż odrobinę ją poirytować.

Nick wskazał w kierunku Elanory, pochylając się ku Riley, i wyszeptał:

— Lepiej słuchaj swojej przerażającej babki. Nie będziesz się tym zajmować.

Miał szczęście, że był tak seksowny nawet wtedy, gdy nie eksponował swoich dołeczków. Miał też szczęście, że Riley była wyjątkowo cierpliwą kobietą. Bycie w stałym związku było dla niego czymś nowym, więc Riley mogła przymknąć oko na jego okazjonalne próby zachowywania się jak samiec alfa i zgrywanie się na nadopiekuńczego macho. W głębi duszy wiedziała, że nadal nie potrafił sobie poradzić z tym, co przydarzyło im się niedawno, gdy musieli uporać się z burmistrzem miasta, jego pełnomocnikiem do spraw komunikacji i paroma skorumpowanymi gliniarzami.

Zarówno ona, jak i Nick wyszli z tego każde z jedną dziurką po kuli w prezencie. Ona już się z tym uporała, on jednak nadal to przeżywał — a ona, jak na dobrą dziewczynę przystało, starała się zapewnić mu przestrzeń, żeby mógł to sobie poprzeżywać.

Elanora spojrzała na Nicka wyniośle, po czym sztywno kiwnęła mu głową.

— Może nie jesteś aż tak bezużyteczny i nieokrzesany, jak się wydajesz, Nicholasie.

W jej ustach była to najwyższa pochwała.

— Dzięki — odparł z powątpiewaniem w głosie.

— Być może wydaje wam się wszystkim, że macie prawo podejmować decyzje za mnie, jednak jesteście w błędzie — oznajmiła Riley. — Żadne z was nie ma takiego prawa.

— Właśnie. Ta decyzja należy wyłącznie do Riley — przytaknął skwapliwie Kellen.

— Lizus — warknął Nick.

— Wy dwoje, wyjdźcie. — Riley pchnęła babcię i Nicka w kierunku drzwi.

Burt szczerknął i przechylił olbrzymi łeb na bok.

— Ty możesz zostać, masz zaufanie do mojego osądu — powiedziała do psa.

Elanora zmrużyła oczy.

— Nie przyszedł tutaj, żeby być ignorowaną, w czasie gdy ty nadal będziesz wystawiała gildię na pośmiewisko.

— Nie, ale przyszedł tutaj bez zapowiedzi. Nie możesz oczekiwać, że rzucimy wszystko i będziemy cię zabawiać.

— *Zabawiać?* — obruszyła się Elanora. — Moja córka i wnuczka zostały pobłogosławione darem jasnowidzenia, który powinien je uprzedzić o moim przybyciu.

— Cóż, tak się nie stało. A więc nie możesz oczekiwać, że zostawię wszystko inne. Jedź do domu z moimi rodzicami i to ich doprowadzaj do szału. Lubisz to robić. Wkrótce dołączymy.

Pełne dezaprobaty zmarszczki na czole jej babci się pogłębiły.

— Jestem wielce rozczarowana...

— Mną. I wszystkimi innymi. I życiem ogólnie. Rozumiem i nie mówię, że nie masz racji. Porozmawiamy o tym później, babciu.

— O, tak — zgodziła się Elanora, wychodząc z fuknięciem z kuchni.

— A jeśli chodzi o ciebie... — Riley zwróciła się do Nicka.

— O mnie? — Wskazał na siebie, uśmiechnął się i ukazał obydwu dołeczki. Broń masowego rażenia.

— Tak, o ciebie. To ty powiedziałaś, że poradzisz sobie z umawianiem się z jasnowiedzką. — Udało jej się nie zakrzusnąć przy wypowiedzianiu tego słowa, jedynie lekko kaszlnęła.

— Thorn, to nie ma nic wspólnego z tym, że rozmawiasz z umarłymi i czytasz w myślach. Nie mam nic przeciwko szkoleniu doskonalącemu twoje moce parapsychiczne, ale nie masz żadnego przeszkolenia w zakresie samoobrony. Ledwo przeżyłaś, gdy ostatnim razem zostałaś wplątana w sprawę morderstwa. Do diabła, rzuciłaś pistoletem w bandytę! Nie możesz się spodziewać, że poklepię cię po plecach i powiem, żebyś ruszała do boju i nie wracała, dopóki nie zwyciężysz.

— Naprawdę powinienes nauczyć ją strzelać — wtrącił się Kellen.

— Nie, jeśli będzie się trzymała z daleka od morderców.

— Och, przestań. Przesadzasz — poskarżyła się Riley. — Jedna mała dziurka w boczku nie liczy się jako igranie ze śmiercią.

— Nie mów mi, że chodziło „o jedną małą dziurkę”, skoro szalenięć o mało co nie utopił cię w miejskiej fontannie!

A, to.

— Nick. — Skrzyżowała ramiona na piersi. Wiedziała, że Nick próbuje robić dzielną minę, ale wyczuwała pod spodem strach, który nie dawał mu spać w nocy.

„Nie znowu. Nie mogę jej stracić”.

Zamknęła symboliczne drzwi w głowie. Jako że potrafiła czytać w myślach, naprawdę starała się zapewnić Nickowi i jego wewnętrznym monologom odrobinę prywatności.

— Riley. — Ustawił się w takiej samej pozycji jak ona, by skryć wewnętrzne rozterki pod fasadą seksownej pewności siebie.

— Pozwól mi wysłuchać, co komisarz Weber ma do powiedzenia — powiedziała łagodnie. — Przejrzenie akt sprawy nie narazi mnie na śmiertelne niebezpieczeństwo. — A przynajmniej taką miała nadzieję. — Musisz mi zaufać.

Zacisnęła pokryte seksownym zarostem szczęki, co znowu uwidoczniło dołeczki.

— Ale żeby było jasne, wcale mi się to nie podoba. I pamiętaj — zwrócić się do Kellena — jeśli coś jej się stanie albo wpakuje się w tarapaty, oboiście uduszę cię na śmierć jednym z twoich krawatów.

— Nick — westchnęła Riley.

— Nigdzie nie idę — uparł się, po czym odsunął sobie krzesło i wziął jedną z bananowych muffinek, które Gabe upiekł rano. Ten facet w kuchni był aniołem. Burt podbiegł i położył Nickowi łeb na kolanach, żeby móc wciągać nosem okruszki.

Problem polegał na tym, że Riley tak naprawdę *nie chciała* być konsultantką w sprawie, zwłaszcza dotyczącej kolejnego morderstwa. Tym bardziej że, jak to wrednie wytknęła jej babka, jej moce nie znajdowały się pod jej pełną kontrolą przez cały czas. Technicznie rzecz biorąc, sama była sobie winna, ponieważ przez trzydzieści cztery lata uparcie zaprzeczała ich istnieniu.

Niemniej przez ostatnie kilka lat robiła to, co jej kazano, zarówno w jej beznadziejnej pracy, jak i w równie beznadziejnym małżeństwie i najwyższy czas, żeby się zbuntowała.

— Słuchaj, nie wiem, czy chcę się w to angażować — powiedziała do Kellena, po czym na widok pełnego zadowolenia uśmiechu Nicka dodała: — ale chętnie cię wysłucham.

Oboje usiedli przy stole. Wzięła sobie muffinkę i gestem wskazała Kellonowi, żeby też się poczęstował.

— Minął już tydzień, a my nadal nie mamy nic — wyjaśnił, otwierając teczkę i wyciągając kilka zdjęć ciała.

Muffinka utknęła jej w przełyku.

Ofiarą była kobieta, której wieku nie sposób było odgadnąć z uwagi na przebyte liczne operacje plastyczne o szerokim zasięgu. Mogła być po czterdzieście lub po sześćdziesiątce. Miała głęboką opalenizną o pomarańczowym odcieniu, nienaturalnie zaokrąglone policzki i kompletnie gładkie czoło. Zarówno jej włosy, jak i rzęsy wydawały się dłuższe i gęstsze, niż zwykle zdarza się to w naturze.

Ciało leżało na plecach na puszystym białym dywanie. Na twarzy zastygł wyraz głębokiego zdumienia, niemniej ogólny efekt, jeśli wziąć pod uwagę rozmaite ulepszenia, jakim kobieta się poddała za życia, kojarzył się raczej z naturalnej wielkości sekslalką.

Na szczęście nie widać było krwi ani innej oczywistej przyczyny zgonu.

Riley uznała, że to ironiczne niczym w przeboju Alanis Morissette, że ofiara walczyła ze starzeniem się na śmierć i życie tylko po to, żeby przedwcześnie umrzeć.

Nos zaczął jej drgać i gdzieś w głowie usłyszała jakby echo śmiechu. Wyćwiczonego, nieszczerego, nosowego chichotu.

Wzdrygnęła się i wzięła do ręki zdjęcie ciała zrobione z pewnej odległości. Kobieta była rozciągnięta na podłodze dużej garderoby, takiej jakiej widuje się w reality shows kręconych w Los Angeles. W jednym rogu można było dostrzec pękaty aksamitny puf. Ciągące się od podłogi do sufitu półki wypełnione były głównie butami na niebotycznie wysokich obcasach. Luksusowe markowe torebki, jeansy i bluzki wisiały w równych odstępach, posegregowane kolorami.

Riley gwizdnęła z podziwem.

— Naprawdę ktoś z taką garderobą mieszka w Harrisburgu?

Harrisburg w Pensylwanii w niczym nie przypominał Los Angeles. Gdyby istniało drzewo rodowe amerykańskich miast, Harrisburg byłby dalekim kuzynem ze wsi, który ciągle się rozwodzi. Jednak w okolicy istniało kilka dużych systemów ubezpieczenia zdrowotnego, jak również wielka fabryka słodyczy, w związku z czym istniały tu również lokalne enklawy bogactwa.

— Nazywała się Bianca Hornberger. Miała czterdzieści cztery lata, zajmowała się wychowywaniem dwójki dzieci. Jej mąż jest programistą — wyjaśnił Kellen.

Nick strząsnął okruszki na podłogę, skąd wprawnie zebrał je Burt.

— Przyjrzelście się mężowi?

Kellen spojrzał na byłego partnera z udawanym zdumieniem.

— Nie, nigdy nie przyszłoby nam do głowy, żeby podejrzewać współmałżonka. Zaraz zapytam go o alibi.

— Nie bądź dupkiem. Przepraszam, że pogniotłem twoją elegancką koszulę i krawat.

Riley potrząsnęła głową. Nigdy nie przestanie jej zadziwiać, jak faceci potrafią w jednej chwili kipieć wściekłością, a w kolejnej dobroduszenie przerzucać się przytykami.

— Tak, sprawdziliśmy męża — dorzucił Kellen. — Jego alibi jest niepodważalne. Był w pracy na spotkaniach przez cały dzień, widziały go dziesiątki ludzi. Dotarł do domu dopiero o ósmej i w parę minut po przybyciu wezwał policję.

Riley czuła ściskanie w piersi, jakby nie mogła zaczerpnąć powietrza. Jej nos znowu zaczął drgać.

— Przyczyna śmierci? — zapytał Nick.

— Uduszenie — powiedziała cicho.

Obydwaj mężczyźni na nią spojrzeli.

Nick wstał i uściśnął jej ramię, po czym podszedł do zlewu i napełnił szklankę wodą. Postawił ją przed nią i usiadł z powrotem, następnie przyciągnął jej krzesło do swojego, tak że jego ciało znalazło się naprawdę blisko niej. Może i to całe bycie w związku było dla niego czymś nowym, ale przychodziło mu naturalnie.

Kellen spojrzał jej w oczy.

— To prawda. Patolog znalazł oznaki asfiksji.

Riley czuła, jak jej myśli powoli wypełniają się puszystymi różowymi i niebieskimi chmurami, jednak nie potrafiła nic przez nie zobaczyć.

— Jest jeszcze coś. — Domyśliła się, wpatrując się zmrużonymi oczami w akta.

Kellen zacisnął usta.

— Tak, ale to musi zostać między nami. Tego szczegółu nie podano do wiadomości publicznej. Patolog znalazł elegancką bieliznę, która została jej wciśnięta do gardła.

— Zadaławiła się własną bielizną? — zapytał Nick.

Riley nadal nie widziała nic przez chmury poza jakimiś niezidentyfikowanymi przebłyskami. Potrząsnęła głową.

— Nie, zdaje mi się, że miała na głowie torbę.

Komisarz obrzucił ją spojrzeniem, które można było określić jedynie jako triumfalne.

— Obok jej ciała znajdowała się reklamówka, na której znaleziono jedynie jej odciski palców. Patolog sądzi, że stringi w jej gardle zostały tam umieszczone po śmierci.

— To okropne — powiedziała, gdy chmury zaczęły się rozstępować.

— Potrzebuję twojej pomocy — powiedział Kellen. — Jak dotąd śledztwo nie przyniosło żadnych tropów, a instynkt mi mówi, że nie była to przypadkowa zbrodnia.

Riley wypuściła powietrze.

— Zastanowię się i dam ci znać — obiecała. — Wiesz, że moja babka wcale się nie myli, prawda? Nie jestem zbyt dobra w tym całym jasnowidzeniu.

— Byłaś dostatecznie dobra, żeby ocalić swoją przyjaciółkę i tego dupka tutaj.

LUCY SCORE

— Tak naprawdę to ja ocaliłem ją — wtrącił się Nick, zaciskając jednocześnie palce na jej ramieniu, by dodać jej otuchy.

— Tak naprawdę to *ja* ocaliłem *was* oboje — doprecyzował Kellen. — Masz u mnie dług i chcę go teraz odebrać. Potrzebuję twojej pomocy przy tej sprawie, w przeciwnym razie morderca uniknie kary.

Uch. Gdy poprzednim razem zaangażowała się w śledztwo, skończyła na dnie miejskiej fontanny z dziurą po kuli. Cyrk medialny, który się następnie rozpętał i zmienił jej życie w piekło, dopiero niedawno zaczął przycichać. Ostatnie, czego potrzebowała, to więcej medialnej uwagi. Na górze miała dwie skrzynki pełne listów i e-maili od nieznajomych, błagających ją o odnalezienie zaginionych przedmiotów, skontaktowanie się ze zmarłymi krewnymi i przewidzenie wyniku przyszłych wydarzeń sportowych.

— Muszę o tym pomyśleć — powiedziała.

— Przyjmę każdą pomoc, jaką będziesz w stanie mi zaoferować — powiedział Kellen, ignorujący skrzywioną minę Nicka. — Im dłużej ta sprawa się ciągnie bez jakichkolwiek postępów, tym bardziej stygną tropy. Muszę dać jej rodzinie jakieś odpowiedzi.

— Odpowiedź brzmi „nie” — oznajmił Nick. — Nic z tego. Weź sobie muffinkę i spadaj.

ROZDZIAŁ 3.

Środa, 12 sierpnia, 14:27

Tymczasowe biuro Santiago Investigations zostało wtłoczone do pokoju do muzyki na parterze sypiącej się kamienicy Bogdanovichów przy Front Street.

Jasne, rozciągał się stamtąd zarąbisty widok na rzekę Susquehanna. I tak, Nick oszczędzał mnóstwo pieniędzy na czynszu. Poza tym czas dotarcia do pracy wynosił dwie minuty, do czego Nick był przyzwyczajony, bo jego dawne mieszkanie znajdowało się bezpośrednio nad dawnym biurem. Przed tym całym pożarem. Uznał, że przejawem złych manier byłoby zagłądanie darowanemu biuru w zęby. Nie dało się jednak ukryć, że to miejsce miało też pewne wady.

Po pierwsze, pokój do muzyki śmierdział kulkami na mole i starymi kartonami. Po drugie, po suficie wypełniony był najróżniejszymi przedmiotami kupionymi na pchlich targach i ciężkimi, paskudnymi meblami. Wyglądał, jakby nikt nie przekroczył jego progu od dwóch dziesięcioleci. Jeśli wziąć pod uwagę, że bliźnięta Bogdanovichowie byli po osiemdziesiątce, było zupełnie prawdopodobne, że oboje zapomnieli o jego istnieniu.

Lily Bogdanovich spędziła pierwszych kilka dni po przeniesieniu biura na otwieraniu starych kartonów i szuflad i wydawaniu okrzyków pełnych zaskoczenia na widok ich zawartości.

— Nie widziałam tego tłuczka do mięsa od lat!

— A więc tu podział się mój erotyczny pogrzebaczk!

Większy problem — poza zakurzonymi pogrzebaczkami w kształcie penisu — stanowiło to, że pokój nie był przystosowany dla osób niepełnosprawnych. A to oznaczało, że kuzyn Nicka, Brian, nie mógł się tam dostać na swoim wózku, a to z kolei generowało cały zestaw problemów. Gdy Nick

zaoferował, że zapłaci za zbudowanie podjazdu dla wózków, Fred Bogdanovich, właściciel domu i jeden z mieszkańców, pan Willicott, proponowali, że sami go zbudują.

Jako że Brian był zupełnie zadowolony z powodu pracy w domu, a noszący tupecik Fred i podstarzały sobowtór Denzela Washingtona, Willicott, liczyli mu jedynie za koszty materiałów, Nick głupio się zgodził.

Już od tygodnia nieustannie walili młotkami, przerywali jedynie po to, żeby wyrzaskiwać do siebie jakieś niezrozumiałe pytania i odpowiedzi.

O ile Nick był w stanie stwierdzić, żaden z nich nigdy nie skonstruował niczego bardziej skomplikowanego niż kanapka. Każdego popołudnia przedstawiali mu rachunki, opiewające na przedmioty takie jak młotki, gwoździe, drewno, kanapki z mięsem mielonym i dwa identyczne stołki, na których konsumowali kanapki z mięsem mielonym. Codziennie po zakończeniu przez nich pracy Nick szedł przyrzeć się wynikom ich poczynań i zastawał zawsze ten sam widok: katastrofę, która w niczym nie przypominała podjazdu dla wózków.

Wszystko to jednak bladło w zestawieniu z największym problemem związanym z jego tymczasowym lokum.

Nie mógł już się ukrywać za zamkniętymi drzwiami, gdy wkurzył się na pracownika lub *vice versa*. A to oznaczało, że stykał się z pełną siłą rażenia niezadowolonej nowej kierowniczką biura.

Riley robiła co w jej mocy, żeby go ignorować, odkąd rano podzielił się swoimi jak najbardziej uzasadnionymi zastrzeżeniami.

Nie lubił być ignorowany. Wolałby, żeby po prostu wstała i nazwała go głupim dupkiem. Santiago rozumiał krzyk, jednak ta pełna niezadowolonej cisza zostawiała mu zdecydowanie zbyt wiele czasu, żeby zacząć wątpić w swoje stanowisko.

Odsunął się ze swoim wytłaczanym, starym fotelem od niewielkiego stolika z marmurowym blatem, który zastępował mu biurko, i popatrzył na nią. Zagarnęła porysowany stół w pobliżu kominka i zorganizowała tam sobie schludne stanowisko pracy ze skanerem, laptopem i drukarką. Jej przybory biurowe były ułożone w dopasowanych do siebie przegródkach i pojemniczkach. Schludne rzędy dokumentów zostały opisane na samo-przylepnych karteczkach.

Do uaktualnienia.

Do zeskanowania.

Do niszczarki.

Do teczki.

Marszcząc brwi, wpatrywała się w ekran komputera, po czym zerknęła na dokumenty trzymane w dłoniach i wsunęła je do niszczarki stojącej na podłodze obok jej nóg.

Dokładnie coś takiego zrobiła z jego sercem, gdy zobaczył ją pod wodą w tej pieprzonej fontannie. Fontannie, obok której nie był w stanie od tamtej pory nawet przejechać.

Gdy kilka miesięcy temu poznał Thorn, zwrócił uwagę na jej wielkie brązowe oczy, pełne wargi i kuszące krągłości. Jednak to nie te cechy sprawiły, że ją tak poko... *polubił*, lecz całokształt. Jej uszczypliwy dowcip, często skierowany przeciwko sobie, jej kruchość, która sprawiała, że miał ochotę wstać i przysiąc, że będzie ją chronił przez resztę życia... chociaż o mało co by jej nie zawiódł w tym zakresie. Nadal miewał z tego powodu koszmary.

Potrafiła zachować spokój w sytuacjach, które sprzyjały hysterii. Na przykład gdy została postrzelona i podtopiona przez oszalałego maniaka. Ukrywała śmieciowe jedzenie przed matką. Bywała wsparciem technicznym i kierowcą dla swoich podstarzałych sąsiadów. Miała irytujący zwyczaj porzucania swojego samochodu na miejscu zbrodni. Ukradła psa i niechcący zdemaskowała miejsce, w którym odbywały się nielegalne walki psów.

Kawaler-jaskiniowiec, który w nim tkwił, nie miał najmniejszych szans.

Tak samo jak ta uparta, niezależna, żyjąca złudzeniami, że potrafi sama ze wszystkim sobie poradzić, kobieta w niej.

Potrzebowała go, żeby się nią opiekował. A on zamierzał to robić, niezależnie od tego, czy jej się to podobało, czy nie.

— Czuję, że się na mnie gapisz — powiedziała, nie odrywając wzroku od ekranu, zapewne ukazującego arkusze kalkulacyjne, w których próbowała ująć jego życie.

— Próbuję ocenić, jak bardzo jestem na ciebie zły — oznajmił Nick, odsuwając się jeszcze dalej i kładąc nogi na stoliku.

— Wcale nie. Przeszło ci już godzinę temu — odpaliła, pstrykając długopisem i zapisując coś na samoprzylepnej karteczce.

Umawianie się z jasnovidzką zdecydowanie miało swoje zalety. Nie musiał mówić o swoich uczuciach, ponieważ jego dziewczyna i tak już je знаła.

— Co robisz? — zapytał.

— Skanuję dokumenty z ubiegłego tygodnia, wrzucam je na serwer i niszczę te, które nie wymagają trzymania fizycznej kopii.

Naprawdę go podniecało, gdy organizowała jego sprawy. Jednym z powodów, dla których jego biuro spłonęło do gołej ziemi w tak krótkim czasie, było to, że trzymał w nim dokumenty z dwóch lat, których nigdy nie uporządkował i nie poukładał w teczkach.

Wstał i przeszedł slalomem pomiędzy otomanami i pudełkami opisanymi jako „głowy lalek” i „porcelanowe figurki gąsek”, żeby się do niej dostać.

Oparł się o krawędź jej biurka i wyciągnął nogi.

— Nie chcę, żebyś angażowała się w kolejną sprawę — powiedział.

Spojrzała na niego. Wreszcie. A jego serce wykonało ten idiotyczny taniec, jak zawsze, gdy te wielkie brązowe oczy skupiały się na nim.

— Naprawdę? Ojej, dlaczego nic nie powiedziałaś, gdy wisiałam ci na plecach i próbowałam cię ściągnąć z twojego przyjaciela?

Ton jej głosu sprawił, że cała krew spłynęła mu w pewne miejsce, znacznie przekraczając przy tym dozwoloną prędkość. Ta kobieta sprawiała, że sarkazm stawał się seksowny.

— Weber nie jest moim przyjacielem — upierał się.

— Uratował życie nam obojgu — przypomniała mu.

— Wcale nie uratował nam życia, tylko pomógł nam w naszej ciągłej walce o przetrwanie — poprawił.

— Posłuchaj, sama nie jestem zachwycona pomysłem, żeby znowu się angażować...

— I dobrze, więc nie rób tego. Chodź, będziemy uprawiać seks.

Przewróciła oczami, ale nie przeoczył tego, że jej wzrok na chwilę powędrował w kierunku jego krocza.

— Nie jestem tym zachwycona — mówiła dalej — ale to nie oznacza, że nie powinnam czegoś zrobić. Ta kobieta nie żyje.

— A ty owszem i chciałbym, żeby tak zostało.

Westchnęła i odsunęła się od komputera, po czym stanęła pomiędzy jego wyciągniętymi nogami. Lubił, gdy znajdowała się na tyle blisko, że mógł ją chwycić i się upewnić, że jest prawdziwa, oddycha i należy do niego.

Nick przyciągnął ją bliżej, tak że znalazła się między jego udami.

Widział jej puls u nasady szyi i był to bardzo kuszący widok.

— Thorn, o mało cię nie straciłem. — Jego palce wślizgnęły się pod jej koszulkę i odnalazły okrągłą, różową bliznę, która nadal prześladowała go w koszmarach.

Przygryzła wargę, po czym objęła go ramionami za szyję.

— Odśwież mi pamięć. Czy wszystkie twoje śledztwa kończą się w taki sposób?

Przesunął palcami przez jej gęste, brązowe włosy, odgarniając je z jej twarzy.

— Nie.

— W takim razie nie ma powodu, żeby sądzić, że sprawa Kellena potoczy się w taki sposób — podniosła głos, by przekrzyczeć nieustający huk prac budowlanych.

— Przecież nawet nie masz ochoty tego robić. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiasz? — zapytał.

Nick Santiago żył zgodnie z krótkim kodeksem postępowania:

Zasada numer 1: Zasady są po to, żeby je łamać.

Zasada numer 2: Nigdy nie należy umawiać się z przedstawicielkami tego samego pokolenia w obrębie tej samej rodziny (na przykład siostrami lub kuzynkami) bez zachowania co najmniej trzyletniej przerwy między nimi.

Zasada numer 3: Nie rób niczego, czego nie masz ochoty robić.

Riley natomiast urodziła się jako dobra dziewczynka. Chciała uszczęśliwić innych, robiąc to, o co ją prosili. I wprawdzie z jednej strony jej bycie dobrą dziewczynką było dla niego bardzo podniecające, ale z drugiej nie podobało mu się, że inni ludzie mogą ją dzięki temu wykorzystywać.

— Jestem *dorośla* — oznajmiła. — Dorośli ludzie często robią rzeczy, na które nie mają ochoty.

— Tak, na przykład teraz. Powinniśmy uprawiać seks na tej zakurzonej sofie, o tam. Zamiast tego udajesz, że masz jakiś wybór, chociaż wiesz, że za żadne skarby nie pozwolę ci prowadzić śledztwa w sprawie zabójstwa.

— To chyba jest otomana — skorygowała.

Wstał i poprowadził ją do tyłu, aż jej nogi natrafiły na ohydny wyściełany mebel, po czym Riley zapadła się w poduszki. Padł na nią i przykrył ją swoim ciałem.

Wstrzymała oddech i jej palce wbiły się w jego ramiona.

— Jesteśmy w pracy — wyszeptwała.

— Jestem tu szefem, pamiętasz? — Przesunął ustami wzdłuż jej szczęki, skubiąc delikatnie skórę na szyi.

Zadrżała pod nim.

— Zdaje się, że traktujesz to nieco zbyt poważnie.

Walenie młotkiem na zewnątrz raptownie ustało.

— Popatrz na to, Willicott. Chyba zbudowaliśmy to odwrotnie! — wrzasnął Fred.

— Co? — odwrzasnął Willicott.

— Powiedziałem, że CHYBA ZBUDOWALIŚMY TO ODWROTNIE!

— Skąd, u licha, mam wiedzieć, która strona to prawa?

— Na litość boską — wymamrotała Riley spod Nicka.

— Zignoruj ich. Są dorośli — powiedział Nick, poruszając biodrami dla podkreślenia wagi swojej wypowiedzi.

Rozsunęła nogi, a on ułożył się między jej udami. Miała na sobie krótkie szorty do biegania. Podobały mu się na niej... ale nie aż tak bardzo, jak będzie mu się podobało zrzucenie ich na podłogę.

— Nie wydaje mi się, żebyśmy skończyli naszą rozmowę — przypomniała mu, gdy jego usta zawisły nad jej wargami.

Spojrzał w jej oczy pod ciężkimi powiekami i grubymi rzęsami i poczuł, jak niemal boleśnie jej pragnie. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Nigdy nie pragnął żadnej kobiety z tak długotrwałą intensywnością. To go jednocześnie przerażało i zwiększało jego ekscytację z tym związaną.

Jeśli coś przerażało Nicka Santiago, to wołał podbiec do tego jak najbliżej i strzelić to w pysk. Oczywiście mówiąc metaforycznie.

— Skończymy ją później, gdy będziesz zbyt oszołomiona po orgazmach, żeby się kłócić.

Roześmiała się i wszystko znowu było w porządku. Jego język znajdował się w jej ustach, a dłoń na rozporku, gdy rozsuwane drzwi otworzyły się z rozmachem.

— Ups! Ale skoro jeszcze nie jesteście nago... — Panna Penny, ich współlokatorka w okularach i z fioletowymi włosami, wparowała do pokoju, odsunąwszy za pomocą laski przedmioty leżące jej na drodze. Miała na sobie pogniecione bojówki, sandały Birkenstock i daszek przeciwsłoneczny z logo radia WINK 104. W wolnej dłoni trzymała megafon.

Riley jęknęła i popchnęła pierś Nicka.

— Złaż.

— Nie to planowałem — odpalił.

— Czego pani chce, panno Penny? — zapytała Riley, próbująca się wysunąć spod Nicka, co wcale nie złagodziło jego podniecenia. — I dlaczego trzyma pani megafon?

— Protestowałam w sprawie wielorybów na Woodbine Street, nie zwracaj na niego uwagi. Masz nową klientkę, Santiago — powiedziała, kopniakiem odsuwając zwinięty dywanik, czym wzbiła chmurę kurzu.

— Kogo? — zapytał, z przygnębieniem odnotowując, że Riley poprawiła koszulkę, żeby zasłonić swoje cudowne piersi.

— Wielorybów? — powtórzyła Riley.

— Nie wiem, jakaś młoda laska — odparła panna Penny, ignorując Riley. „Młoda” w ustach panny Penny nie mówiło wiele, jeśli wziąć pod uwagę, że miała osiemdziesiąt lat, co czyniło w jej oczach znaczną część światowej populacji „młoda”.

— Czeka w holu. Nie chciałam jej tu wprowadzać na wypadek, gdybyście już byli nago.

Panna Penny wygłosiła tę informację donośnym głosem, więc Nick stwierdził, że jego potencjalna klientka właśnie się dowiedziała, jak nieprofesjonalny jest jej nowy prywatny detektyw.

Oparł czoło na czole Riley.

— Potrzebujemy nowego biura z zamkiem w drzwiach.

Cmoknęła go w usta i ścisnęła za tyłek przez dżinsy.

— Zachowuj się. Wrócimy do tego i do naszej kłótni później.

Warknął cicho i pozwolił jej wstać, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo nie może się już doczekać tego później. Bycie przyłapanym na obściskiwaniu seksownej, brązowookiej pracownicy to jedno, a spotkanie z nową klientką, gdy ma się oczywistą i widoczną erekcję, to drugie. Nigdy nie przywiązywał nadmiernej wagi do profesjonalizmu, ale odkąd jego biuro znajdowało się w cyrku, zaczął odczuwać pewną presję, żeby jednak zapewnić klientom choćby pozory profesjonalnego doświadczenia.

— Świetnie. Chodź ze mną. Możesz założyć jej akta, o ile jeszcze nie wystraszyli jej nasi współlokatorzy.

Riley poweselała. Obiecał, że pokaże jej, na czym polega praca prywatnego detektywa, jednak jak na razie z tym zwlekał. Znacznie trudniej było zostać rannym lub zabitym, gdy zajmowało się papierkową robotą. Jak do tej pory się nie skarżyła, ale Nick miał świadomość, że zegar tyka.

Poszli za panną Penny na drugą stronę korytarza i zobaczyli Lily Bogdanovich, oferującą nowo przybyłej kobiecie herbatę i kanapki z ogórkiem. Lily niedawno nabawiła się obsesji na punkcie serialu *The Crown* i teraz upierała się, żeby codziennie podawać herbatę, odziana przy tym w sukienki w stylu lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

Herbatka zwykle płynnie przechodziła w szczęśliwą godzinę, kultywowaną przez pannę Penny. Większość mieszkańców nie była potem w stanie dotrzeć do kolacji, jako że byli zbyt pijani i zbyt objedzeni małymi, dziwnymi kanapeczkami.

Klientka była wysoka i atrakcyjna. Jej krótkie, ciemne włosy były nastroszone w afro ponad kolorową opaską. Miała na sobie zabójczą garsonkę i jaskraworóżowe szpilki. Torebka, którą przewiesiła przez ramię, była rozmiarów szetlandzkiego kucyka. Chodziła niespokojnie w tę i z powrotem wzdłuż baru, wyszczekując polecenia do telefonu.

— Tak. Muszę kończyć. Wróć na spotkanie. Nie, nie. Nie obchodzi mnie to. Musisz sobie z tym poradzić. — Zakończyła połączenie i wsunęła telefon do gigantycznej torby.

— Cześć. Jestem Nick Santiago — powiedział, wyciągając do niej dłoń.

— Shelley Rupley — odparła. Jej uścisk był mocny i szybki, jakby spędzała mnóstwo czasu na wymienianiu uścisków dłoni.

— Shelley, to kierowniczką mojego biura, Riley.

— Cześć. — Riley pomachała do niej, ustawiając swój laptop na okrągłym stoliku w pobliżu organów.

— Miło mi poznać — powiedziała Shelley, spoglądając na smartwatcha.

— Zostawię tu te maluteńkie kanapeczki z ogóreczkiem na wypadek, gdyby ktoś troszkę zgłodniał — zaświergotała Lily.

— Dzięki, Lily — powiedział Nick.

Lily dygnęła i wyszczerzyła zęby w uśmiechu, po czym wycofała się z pokoju.

— Co mogę dla ciebie zrobić, Shelley? — zapytał, gdy usiedli już dookoła stołu.

— Mój były mąż, Larry, zaginął — powiedziała Shelley, splatając dłonie na stoliku. Tarcza jej zegarka się rozświeciła i Shelley na nią zerknęła. Riley zaczęła pilnie notować, a Nick postanowił poświęcić czas na cyzelowanie fantazji o seksownej sekretarce.

— Kiedy ostatni raz go widziałaś? — zapytał.

— Tydzień temu. Odebrałam dzieci z jego mieszkania. Mamy trójkę. To znaczy dzieci — powiedziała, znowu zerkając na zegarek, który ponownie się rozjaśnił.

— Kiedy zaginął?

Shelley wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Widziałam go w środę, ale nie odpisał na żadną wiadomość od dzieci od soboty. Nawet od Ellen. Ona jest tą grzeczną dziewczynką — zwróciła się do Riley.

Riley zapisała, że Ellen jest grzeczną dziewczynką.

— A więc nie ma od niego żadnych wiadomości od...

— Zdaje się, że zostawił wiadomość głosową dla Kyle'a... to ten rozrabia... w sobotę rano — powiedziała Shelley w chwili, gdy tarcza jej zegarka znowu się podświetliła. — Musicie go znaleźć — oznajmiła, pochylając się nad stolikiem z groźnym błyskiem w oku.

Nick rozpoznał w nim taki sam, jaki widywał u matki podczas swoich trudnych lat nastoletnich.

— Widzicie to? — zapytała, wskazując na zegarek. — To są spotkania, przypomnienia, e-maile, wiadomości od moich dzieci. Najstarsze się pakuje, bo wyjeżdża na studia. Kolejne potrzebuje, żeby je odebrać z jakiegoś rządowego obozu letniego dziś po południu. I przez cały dzień unikam telefonów od trenera piłki nożnej trzeciego, które najwyraźniej nie potrafi uszanować gwizdka.

Palce Riley fruwały nad klawiaturą.

— W międzyczasie — kontynuowała Shelley — za godzinę mam spotkanie z działem marketingu, a potem na koniec dnia muszę kogoś zwolnić. Naprawdę nie mam czasu na zajmowanie się zaginionym byłym mężem.

— Rzeczywiście masz dużo na głowie — zgodził się Nick.

— Tak. Musicie znaleźć mojego byłego męża, żebym za dziesięć dni mogła pojechać z przyjaciółkami na plażę. Żadnych dzieci. Żadnych facetów. Żadnej pracy. Tylko wino, pizza i książki. Naprawdę tego potrzebuję. — Podkreśliła każde słowo stuknięciem ostrym paznokciem w blat. — Mam przy sobie swój czytnik Kindle. Od pół roku czytam tę samą książkę, bo za każdym razem, gdy posadzę tyłek w fotelu, któreś dziecko czegoś chce albo dzwonią z pracy, albo ktoś zaczyna krwawić. Albo wybucha kolejny pożar w mikrofalówce. Jest mi to winien. Nie pozwałam go za wszystkie zaległe alimenty, więc mógłby przynajmniej zabrać swoje cholerne dzieci na długi weekend.

Nick potrafił rozpoznać kobietę doprowadzoną do skrajnej wytrzymałości.

— Czy rozmawiała pani z policją?

Przewróciła oczami i wydała z siebie pozbawiony radości dźwięk, mający być śmiechem.

— Oczywiście, że tak. Gdy w pracy powiedzieli, że Larry nie przyszedł, zadzwoniłam na policję. Kazali mi czekać czterdzieści osiem godzin, nim w ogóle przyjęli zgłoszenie i zapukali do jego drzwi.

— I? — ponaglił ją.

— I nic. Nie otworzył. Powiedzieli, że się temu przyjrzą. Wydają się sądzić, że ponieważ zniknął już wcześniej, tym razem to taka sama sytuacja.

— Zniknął już wcześniej? — Riley uniosła wzrok znad ekranu.

— Nasze pierwsze dziecko urodziło się, gdy mieliśmy po dwadzieścia lat. Ten facet nie był gotowy na to, żeby się ożenić, a tym bardziej wychowywać czwórkę dzieci. Gdy dzieci zaczęły przychodzić na świat, od czasu do czasu zdarzało mu się iść na wódkę z kumplami i nie wracać przez dwa dni. Kurczowo trzymał się młodości. Pił za dużo, zarywał noce, grając w gry wideo.

— Czwórkę? — powtórzył Nick. — Wcześniej mówiła pani, że trójkę. Shelley się skrzywiła.

— Cholera. Alice jest tak cicha, że czasami o niej zapominam. Niczego się nie domaga. Tak czy siak, tym razem trwa to o wiele dłużej niż typowa dla niego ucieczka przed życiem lub podróż w poszukiwaniu młodości. Jako że policja się tym nie przejmuje, zamierzam zapłacić wam, żebyście się zajęli, znaleźli go i doprowadzili z powrotem, tak żebym mogła pojechać na cholerną plażę i przeczytać cholerną książkę!

Znowu spojrzała na zegarek i Nick czuł frustrację gotującą się w niej pod powierzchnią.

— Z chęcią przyjmę sprawę, Shelley — powiedział. — Pozwól, że zdejmę ci ten ciężar z ramion, żebyś mogła się skupić na pracy i dzieciach.

Jej oczy wypełniły się łzami, co natychmiast wprawiło Nicka w stan paniki. Popchnął w jej kierunku pudełko z chusteczkami. Nie cierpiał, gdy kobiety przy nim płakały. Nic bardziej nie sprawiało, że czuł się bezużyteczny.

— Nikt mi nie powiedział, że bycie rodzicem będzie oznaczało bycie nim w każdej sekundzie przez resztę mojego życia. Nikt mi nie powiedział, że gdy dzieci stają się choć odrobinę niezależne, wtedy zaczyna się prawdziwe martwienie się o nie. I już na pewno nikt mi nie powiedział, żeby

poślubić faceta, który potrafi zmywać gary i odwozić dzieci na mecz koszykówki, a nie przystojniaka, którego poznałam w siódmej klasie. Nie każdy siódmoklasista wyrasta na prawdziwego mężczyznę.

Riley kiwała głową ze współczuciem, a Nick mógł się tylko domyślać, jak bardzo niedojrzały był jej były mąż, Griffin Gentry.

— *Potrzebuję* tego weekendu. *Moje zdrowie psychiczne* wymaga tego weekendu — powiedziała Shelley.

Nick odchrząknął.

— To może podasz nam nieco więcej informacji o byłym mężu, a ja od razu zabiorę się do roboty. Zaraz przedstawię ci dokładny kosztorys, który...

— Nie obchodzi mnie, ile to będzie kosztowało, nawet gdybym miała wydać na to pieniądze z funduszu na studia dla dzieci. Połowa z nich i tak pewnie nie będzie chciała studiować. Zapłacę, ile zechcesz. Tylko znajdź mojego byłego i sprowadź go z powrotem przed kolejnym weekendem.

— Masz jego aktualne zdjęcie? — zapytał.

Sięgnęła do olbrzymiej torby i wyciągnęła telefon.

— Wyślę kilka.

Na pierwszym z nich Larry Rupley stał pomiędzy czwórką dzieci, wyglądał, jakby wolał być gdziekolwiek indziej. Był niewysokim, pękatym facetem, który lysiał na czubku głowy. Na wszystkich zdjęciach, przesłanych przez Shelley, wyglądał na znudzonego i nieobecnego myślami.

— Gdzie Larry pracuje? — zapytała Riley.

— Był przedstawicielem handlowym Towarzystwa Ubezpieczeń Dentystycznych United Alpha.

— Był? — Czas przeszły nie umknął uwagi Nicka.

— Gdy w poniedziałek rozmawiałam z jego przełożoną, powiedziała, że nawet gdyby raczył się znowu pokazać w biurze, i tak jest zwolniony — wyjaśniła. — Larry zawsze miał problem z wykonywaniem poleceń, zwłaszcza jeśli nie miał na to ochoty, a *nigdy* nie miał na to ochoty.

Nick znał ten typ. Małe, pasywno-agresywne dupki, które robią tylko tyle, ile muszą, i zazwyczaj robią to źle, żeby uniknąć dalszych obowiązków i odpowiedzialności.

— Czy jest możliwe, że zniknął, żeby nie musieć brać do siebie dzieci na czas wakacji? — zapytał.

Sposepniała.

— Jeśli z tego powodu pozwolił się zamartwiać dzieciom i mnie, to gdy go znajdę, zapłaci mi za to.

Gdzieś z zewnątrz dobiegł przytłumiony dźwięk piły mechanicznej. Nos Riley drgnął i nagle cała krew odpłynęła jej z twarzy.

— Przepraszam na chwilę — powiedziała, gwałtownie wstając z krzesła, i popędziła do drzwi frontowych.

Chwilę później dobiegł ich okrzyk i warkot piły raptownie ucichł.

Nick poczekał chwilę i gdy nikt nie zaczął wrzeszczeć, że trzeba wezwać karetkę, wrócił do rozmowy.

— Shelley, potrzebuję, żebyś podała mi jak najwięcej informacji o swoim byłym mężu.

— Powiem, co zechcesz. Datę urodzenia, numer ubezpieczenia społecznego, ulubione jedzenie, numer buta...

— Wygląda na to, że dobrze go znasz... — zaryzykował.

— Cóż, tak się dzieje w stałym związku. No chyba, że jest się Larrym. Po dwudziestu kilku latach razem nadal nie wiedział, kiedy mam urodziny, ani nie zapamiętał, że mam alergię na migdały. Znam go dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że nie mogliśmy być dłużej małżeństwem. Niektórzy faceci nigdy nie dorastają, a każda kobieta w jakimś momencie potrzebuje faceta, który jest w stanie odłożyć cholernego pilota do konsoli i odebrać pranie z pralni bez konieczności proszenia go o to sześć razy.

Nick poczuł gorąco pod kołnierzykiem. Postanowił, że zapyta Riley, czy nie potrzebuje czegoś zawieźć do pralni.

— Zacznijmy od hobby i przyjaciół.

— Nie ma zbyt wielu przyjaciół. Dzieci mówiły, że właśnie zaczął biegać. Najwyraźniej rozwód przypomina facetowi, że jednak musi włożyć odrobinę wysiłku, by dobrze wyglądać. — Prychnęła pogardliwie. — Doprowadzi się do porządku dla następnej kobiety, a gdy poczuje się wygodnie, znowu to wszystko pójdzie w diabły.

Nick postanowił, że pójdzie na siłownię.

Riley wróciła do środka z piłą tarczową. Ani ona, ani piła nie były pokryte krwią, co Nick uznał za zwycięstwo.

— Świetnie. Ostatnie pytanie. Czy jest ktoś, kto mógłby nas wpuścić, żebyśmy się rozejrzeli po jego mieszkaniu? — zapytał.

Shelley sięgnęła do olbrzymiej torby i po chwili wyciągnęła klucz.

— Proszę bardzo.

— Pójdziemy tam i zobaczymy, co uda nam się znaleźć — obiecał.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy duchy pomogą ROZWIĄKAĆ tajemnicę zbrodni?

W przypadku Riley Thorn nic nie było zwyczajne. Zamiast żyć sobie szczęśliwie ze swoim niewiarygodnie przystojnym chłopakiem, prywatnym detektywem Nickiem Santiago, Riley konsekwentnie pakowała się w kolejne kłopoty. Tego lata niewiele brakło, aby zginęła. Dodatkowo wciąż nie akceptowała swoich mocy jasnowidzenia, czym naraziła się na dezaprobatę swojej babki, przerażającej matki rodu i prezeski Gildii Jasnowidzów. Tymczasem, zdaniem znajomego komisarza z wydziału zabójstw, jedynie siły nadprzyrodzone mogły pomóc w rozwiązaniu sprawy pewnego tajemniczego morderstwa.

Nick gorąco sprzeciwiał się udziałowi ukochanej w kolejnym śledztwie, być może dlatego, że komisarz był jego osobistym wrogiem, a on sam miał pełne ręce roboty ze sprawą zaginionego mężczyzny. Prędko się jednak okazało, że liczba zabójstw zaczęła rosnąć, a sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Jakby tego było mało, Riley musiała zaangażować się w policyjne przesłuchanie swojego byłego męża i jego nowej narzeczonej, a Nick wciąż nie umiał poradzić sobie z gniewem własnych rodziców.

Wszystko jednak zeszło na dalszy plan, kiedy któregoś dnia Riley otrzymała wiadomość od mordercy. Przesłanie było jasne: jeśli nie spełni jego żądania, to lato będzie jej ostatnim. A ona wcale nie zamierzała umierać...